Wilno,
czy ty pamiętasz mnie?

Maria Duszka (*Polska)*



Krzysztof Cwynar w latach 70., fot. Zbigniew

Rabiński – prywatne archiwum Krzysztofa Cwynara, źródło: wikipedia

W 2019 r. za pośrednictwem dziennikarza radiowego Piotra Spottka mój polsko – litewski tomik „Wolność chmur / Debesų laisvė" trafił do rąk Krzysztofa Cwynara. Wiersze tak spodobały się artyście, że kilka miesięcy później zaprosił mnie do warszawskiego Klubu Księgarza, abym zaprezentowała je podczas wieczoru zorganizowanego z okazji jego 77 urodzin. Dzięki temu miałam okazję poznać jednego z ulubionych piosenkarzy z czasów mojej młodości. Wśród gości imprezy było wielu ludzi ze świata muzycznego, m.in.: Ewa Śnieżanka, Lucyna Owsińska, Andrzej Frajndt i Elżbieta Korczakowska, żona nieżyjącego już Jacka Korczakowskiego.

Krzysztof Cwynar urodził się 30 sierpnia 1942 r. w Wilnie. Jest piosenkarzem, kompozytorem, autorem tekstów piosenek, poetą, animatorem kultury, wielokrotnym uczestnikiem Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Polskiej Piosenki w Wilnie.

Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera oraz na Wydziale Wokalnym Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. – *Byłem uczniem profesora Grzegorza Orłowa. On uważał, że ja jestem zjawiskiem*

i „rozchybotał" mi głos, bo lubił vibrato. Ja byłem na to podatny. Zresztą bardzo się lubiliśmy, był to wyjątkowy człowiek – wspomina Krzysztof Cwynar.

Należy do tych artystów, którzy potrafią swoim pełnym ekspresji śpiewem, rozkołysać całą salę. Jako piosenkarz zadebiutował w 1964 roku na Radiowej Giełdzie Piosenki w Warszawie z własną kompozycją „Pożegnania na peronach". Już w następnym roku wystąpił na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu z utworem „Cyganka" skomponowanym przez siebie do wiersza Władysława Broniewskiego. Zdobył wówczas I nagrodę w kategorii „Nowe głosy" i został zakwalifikowany do występu na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie. Jego wielkie przeboje to także „Kochaj mnie choć kilka chwil" i „Komu w drogę".

Śpiewał z naszymi najlepszymi orkiestrami: Stefana Rachonia, Henryka Debicha, Bogusława Klimczuka, Jerzego Miliana, Edwarda Czernego i Leszka Bogdanowicza. Jest twórcą wielu piosenek, ballad, utworów kabaretowych, pieśni religijnych, spektakli i przedstawień muzycznych. Wydał 16 kaset i 14 płyt. Koncertował m.in. w: Czechosłowacji, Austrii, Belgii, Kanadzie, Mongolii, Francji, Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim. Skomponowane przez niego piosenki śpiewali m.in.: Anna German, Irena Santor, Krystyna Giżowska, Anna Pietrzak, Jerzy Połomski, Ewa Śnieżanka, Edward Hulewicz, Michaj Burano,

Zofia i Zbigniew Framerowie.

> **A NIE BYŁY ŁATWE DROGI**
>
> Ktoś jeszcze chciałby przemocą zatrzymać ten kruchy czas
>
> Ktoś jeszcze raz chciałby przebiec przez wspomnień ogromny las
>
> Patrzy jak z rąk się wymyka ostatnia możliwych szans
>
> Nagle rozumie, że dłużej nie umie tak żyć.
>
> Wilno, czy ty pamiętasz mnie?
>
> Wilno, gdzie urodziłem się.
>
> Jest do dziś przy Ostrej Bramie dom
>
> Zawsze był ozdobą moich snom
>
> (…) Nie dziw się dziś w oczach moich łzom, Wilno

To fragment piosenki Krzysztofa Cwynara zatytułowanej „Wilno”. Choć mieszkał w tym mieście zaledwie 3 lata, to czuje się z nim

bardzo związany emocjonalnie. Niezwykła i pełna wydarzeń graniczących z cudami jest historia osiedlenia się rodziny Cwynarów w powojennej Polsce.

– *Mój ojciec poznał moją mamę podczas studiów medycznych we Lwowie. Rodzice pobrali się i tata dostał pierwszą pracę w 1937 r. w Wilnie. Zabrał tam mamę i mojego brata* – wspomina piosenkarz. – *Tam się urodziłem w 1942 r. Pewnego dnia mama wyszła ze mną na spacer. Ja niedawno nauczyłem się chodzić i byłem bardzo dumny, że idę sobie po ulicy. Naprzeciwko mnie szła brązowa suczka z posiwiałym pyskiem. Prowadziła ją na smyczy młoda dziewczyna. Ja od pierwszego wejrzenia polubiłem tę sukę. Ona była mojego wzrostu. Objąłem ją i nie chciałem jej puścić. I ta młoda Litwinka uzgodniła z mamą, że pójdzie z tym psem do naszego domu. I one się do tego stopnia dogadały, że jak mama jeździła do pracy, to ona się mną opiekowała. Miała na imię Bronia.*

Tata zorganizował podziemny kurs dla polskich pielęgniarek, żeby w razie potrzeby mogły się opiekować rannymi Polakami. Za to dostał bardzo wysoki wyrok od Rosjan. Trafił do więzienia. A jednocześnie Rosjanie szukali osoby, która poprowadziłaby taki kurs dla ich kobiet. I jego przyjaciel, rosyjski lekarz powiedział, że tylko mój ojciec może to zrobić. Znał wiele języków, między innymi rosyjski, więc mógł prowadzić taki kurs. Rosjanie wypuścili go z więzienia, ale nie zdjęli wyroku. Ojciec wiedział,

że może być różnie. Wtedy ten jego przyjaciel dowiedział się, że jedzie pociąg do Polski. Poradził, aby rodzice wzięli tylko najlżejsze rzeczy i uciekali do tego transportu. Sam miał zastąpić ojca i poprowadzić kurs dla rosyjskich pielęgniarek.



Krzysztof Cwynar podczas wieczoru z okazji 77 urodzin w warszawskim Klubie Księgarza, 2019 r., fot. Maria Duszka

To był luty, straszna zima. Wsiedliśmy do pociągu towarowego. Ten człowiek, który prowadził lokomotywę, zatrzymywał ją co jakiś czas i zbierał od ludzi biżuterię i pieniądze. A jak już wszystko wziął, to odłączył lokomotywę i wrócił do Wilna. A nas zostawił w tych nieogrzewanych wagonach w polu. Nie dojechaliśmy nigdzie. I wtedy mój ojciec, choć miał początki gruźlicy, poszedł pieszo do Białegostoku. Ludzie zamarzali w

sąsiednich wagonach. A jak Bronia dowiedziała się, że my wyjeżdżamy, powiedziała swoim rodzicom, że nie może żyć beze mnie i pojechała z nami. I to był cud, bo ona znikała gdzieś w lesie i od jakichś partyzantów, albo ludzi mieszkających w okolicy przynosiła mleko, chleb i bimber. To wystarczało tylko dla tego naszego jednego wagonu. Uratowała życie nam i jeszcze paru osobom, a reszta zamarzła.

Po pięciu dniach tata przyjechał z Białegostoku lokomotywą, którą załatwił mu ówczesny minister aprowizacji i handlu, a później minister zdrowia, Jerzy Sztachelski. Podłączyli tę lokomotywę, przyjechaliśmy do Białegostoku. Sztachelski dał nam samochód towarowy i pojechaliśmy do Albigowej pod Łańcutem, skąd pochodził mój tata. Dom dziadków był poza wsią, w takim sadzie. Wydawało się, że możemy się tam już czuć bezpiecznie. Sielanka trwała jednak bardzo krótko, ponieważ pewnego dnia przyszła banda UPA, poobcinali głowy koniom, krowom i świniom, a potem wyciągnęli nas z domu. Staliśmy w tym zimowym sadzie, tata trzymał mnie na rękach. Znam to z opowieści mojego brata… I stał się kolejny cud. Nagle ten herszt bandy zaczął się uważnie przyglądać mojemu ojcu, podszedł do niego i powiedział „Staszek?”. I wtedy tata go poznał. Oni razem studiowali medycynę we Lwowie. Ten herszt był z wykształcenia lekarzem. Puścił nas wolno.

Stamtąd pojechaliśmy do Krakowa, bo tata dostał pracę w

szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie. Po kilku latach przenieśliśmy się do Lublińca. Tata założył tam klinikę psychiatryczną. Ku zgrozie władz partyjnych, poświęcił ją jego kolega, ksiądz Roman Indrzejczyk; po latach zginął w katastrofie smoleńskiej. W 1957 r. zamieszkaliśmy w Łodzi, gdzie tata został dyrektorem kliniki. Cały czas pracował też naukowo, był profesorem i prorektorem łódzkiej Akademii Medycznej. W latach 1970 – 1984 mieszkałem w Warszawie, a po śmierci ojca wróciłem do Łodzi. Ja kocham to miasto, jestem absolutnym jego fanem – wyznaje Krzysztof.

*

WIGILIA Z DUCHEM

Zmiany miejsc zamieszkania wiązały się ze zmianami obyczajów. Także tych świątecznych.

– Gdy z Wilna przyjechaliśmy po wojnie do Krakowa, obchodziliśmy nadal święta w stylu wileńskim. Była kutia, śliżyki, barszcz z uszkami, karp. Było pięknie. Żyli jeszcze dziadkowie. Była moja wileńska niania, Bronia. I suczka Muszka. Tata śpiewał pięknym barytonem kolędy. W 1952 r. zamieszkaliśmy w Lublińcu, Tam w czasie Wigilii nagle zobaczyłem, jak do stołu podchodzi mój dziadek, który nie żył już od dwóch lat. Spojrzałem na tatę i widziałem, że on go też widzi. Tuż za

oparciem krzesła postać dziadka rozpłynęła się w powietrzu. Tata uścisnął mi rękę i pokiwał głową bez słów.

– *Gdy zamieszkaliśmy w Łodzi, nasze wigilie zaczęły ulegać zmianie – pojawiły się trochę inne potrawy, a barszczyk z uszkami powoli ustępował zupie grzybowej. Gdy pobraliśmy się z moją żoną Jolą, wigilie były już łódzkie. Po śmierci moich rodziców coraz mniej nas było przy stole. Gdy umarła Jola, wigilie były już tylko trzyosobowe – jej siostra, mój brat i ja. Po ich śmierci zostałem sam. Teraz na wigilię zapraszają mnie przyjaciółki prowadzące ze mną Studio Integracji: Małgosia Grzesiak i Ania Pietrzak. Jestem im wdzięczny, że dzięki nim nie zostałem sam. A o północy posłucham, co mówią do mnie moje trzy koty.* – opowiadał Krzysztof Cwynar w świątecznym wydaniu radiowej audycji „Pod wielkim dachem nieba" w 2020 r.

*

TO NIE MOŻE BYĆ KIOSK Z BYLE CZYM

Krzysztof wciąż uważnie obserwuje życie muzyczne. Kto się jego zdaniem wyróżnia?

– Spośród współczesnych wykonawców cenię Sylwię Grzeszczak. Ona robi taki witraż ze słów i muzyki, jest to niezwykle uzdolniona osoba. Bardzo cenię Festiwal Piosenki Aktorskiej we

Wrocławiu. Ma obłędną ilość wspaniałych wykonawców. Według mnie to jest fenomenalny prezent dla kultury polskiej. Jeśli chodzi o piosenkę literacką… szkoda, że Leszek Długosz nie ma następcy. Wiadomo, że artyści w moim wieku na pewno tęsknią do młodości – po pierwsze. A po drugie do oprawy muzycznej. Na przykład aranż z dzwonami zrobiony przez Bogusława Klimczuka do mojej piosenki „Zawstydzona”… Oprawa, o jakiej się w tej chwili nikomu z młodych nawet nie śni. Z orkiestrą Klimczuka wystartowałem w Opolu i Sopocie. Pamiętam orkiestry Rachonia, Miliana. Może konwencjonalne, ale obłędnie fantastyczne, przepięknie brzmiące. To nie były aranże robione do jakiegoś widowiska na kolanie. Wszystko było przemyślane, to był muzyczny teatr! Teraz nie ma takiej orkiestry, która byłaby zaopiekowana i czuła się potrzebna. I dawała satysfakcję wykonawcom. A wykonawcy w tej chwili nawet nie wiedzą, że jest taka możliwość, bo im los tego nie podsunął. Bo albo nie było pieniędzy, albo wyobraźni. Po prostu jeżeli ktoś prowadzi taką działkę artystyczną, cokolwiek by to nie było, to musi mieć wyobraźnię. To nie może być kiosk z byle czym.

*



Krzysztof Cwynar z żoną Jolantą i dyplomem „Kociarza roku”, fot. Zbigniew Rabiński – prywatne archiwum Krzysztofa Cwynara, źródło: wikipedia

DWADZIEŚCIA KOTÓW I STUDIO INTEGRACJI

Krzysztof Cwynar miał zawsze wielkie serce dla zwierząt. Często zdarzało się, że przynosił do domu koty po wypadkach. Na szczęście jego żona również je kochała.

– W którymś momencie mieliśmy ich ponad dwadzieścia. I jeszcze dwa psy, chomika i gołębia. Kiedyś przyjechała z Australii Ela Ostojska, była wokalistka zespołu „Pro Contra”. Jak ona weszła do naszego domu, to ta cała hałastra poszła do przedpokoju, żeby ją przywitać. No to był ruszający się dywan! Ona powiedziała: „Boże, ile tu jest zwierząt!”, a ja próbując ratować sytuację powiedziałem „Nie, jest ich mało, tylko one się

tak szybko przemieszczają” – wspomina z uśmiechem artysta.

Zachwycony wierszem Wisławy Szymborskiej „Kot w pustym mieszkaniu”, skomponował do niego muzykę i nagrał piosenkę. Wysłał ten utwór do noblistki i bał się, że będzie awantura, że stworzył go bez jej zgody. A dostał podziękowanie od jej sekretarza, Michała Rusinka. – *Zawsze ją uważałem za pomnik poezji polskiej. Była to wyjątkowej klasy i krasy osoba. Jest wielu poetów, którzy widzą życie w podobny sposób, ale żaden z nich nie potrafił tak trafnie i, jak trzeba, z takim poczuciem humoru podejść do rzeczy absolutnie tragicznych* – uważa artysta.

Krzysztof ma też serce otwarte dla ludzi, szczególnie tych pokrzywdzonych przez los. Od 1997 r. jest prezesem działającego w Łódzkim Domu Kultury Stowarzyszenia Studio Integracji. W organizowanych przez niego zajęciach mogą wziąć udział wszystkie osoby, które posiadają orzeczenie o niepełnosprawności, potrafią śpiewać i lubią występować na scenie. W 2007 r. Studio Integracji zostało wyróżnione statuetką Państwowego Funduszu Osób Niepełnosprawnych.

Kiedyś niepełnosprawność dziecka była jakąś porażką dla wielu rodzin. Teraz rodzice i opiekunowie inaczej to traktują. Prowadzimy rehabilitację przez sztukę dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Dwa razy do roku – w czerwcu i październiku – organizujemy w łódzkim Teatrze Muzycznym

koncerty, w których obok osób niepełnosprawnych występują też profesjonalni artyści. Współpracuje ze mną Anna Pietrzak z zespołu „Partita” – opowiada artysta.

Jest autorem i kompozytorem piosenki zatytułowanej „Z ludźmi dla ludzi”. Wyraża w niej swoje pragnienie, aby świat choć trochę zmienił się na lepsze. On wierzy, że to możliwe. I swoimi czynami to potwierdza. Przecież tak niewiele potrzeba:

> (…)
>
> Z ludźmi dla ludzi
>
> Polityko
>
> Może wtedy też i ty z uśmiechem się obudzisz
>
> Przeciw ludziom zagrań twych świat dość już ma
>
> Z ludźmi dla ludzi
>
> Nigdy przeciw ludziom, zawsze za (…)
>
> I niech piękne, wzniosłe hasła

> Dadzą im do chleba masła
>
> Dzieci niech nie wiedzą, co to głód
>
> Niech nie puchną lewe konta
>
> Niech bałagan ktoś posprząta
>
> Biedni ciągle liczą na ten cud.



Maria Duszka podczas wieczoru z okazji 77 urodzin Krzysztofa Cwynara w warszawskim Klubie Księgarza, 2019 r., fot. arch. autorki

*

Zobacz też:

> Jesień